Mieczysława Ćwiklińska i Stanisław Sielański w pierwszej polskiej komedio-operetce pt. „Pani minister tańczy...". Fot. Libkow - Film.

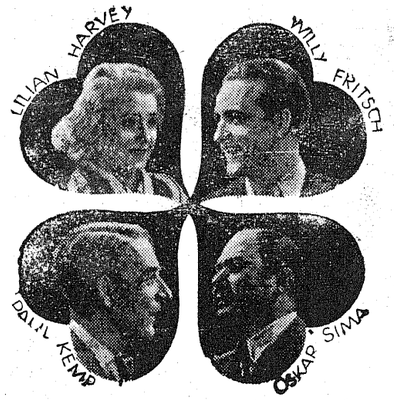

w komedii pt. „Dzieci szczęścia". Fot. Warszawska K.S.A.

Buster Crabbe w filmie „Wyprawa na Mongo". Fot. Uniwersal.

Elżbieta Bergner w jednej ze scen filmowej trawestacji „Jak się wam podoba". Fot. 20th Century - Fox.

Henry Wilcoxon i Randolph Scott, bohaterowie epopei „Ostatni Mohikanin". Fot. National F. C..

Scena z filmu „Matura" Fot. 20th Century - Fox.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego"

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok XIII. | Niedziela, dnia 10 stycznia 1937 roku. | Nr. 2

„Choinka" w Urzędzie Wojewódzkim.

W niedzielę 3 stycznia w sali recepcyjnej Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Ogrodowej 15, odbyła się „choinka" dla dzieci urzędników Administracji Ogólnej. „Choinka" którą zaszczycił swą obecnością Pan Wojewoda Hauke Nowak, urządzona staraniem Rodziny Urzędniczej z panią naczelnikową d-rową Wro nową i p. starościną Makowską, zgromadziła ponad 150 dzieci i udała się w zupełności zwłaszcza pięknie wypadły popisy dziatwy. Na zdjęciu grupa rozbawionej dziatwy, otaczającej p. Wojewodę Aleksandra Hauke Nowaka.

Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel 108-81

Tajemnica rodu Strathmore.

Obecna królowa Anglii wychowała się w zamczysku szkockim, którego jedyną atrakcją były... upiory. W strasznym zamku strachy straszyły w sposób bezprzykładny. Wprawdzie co drugi szkocki, lub angielski zamek chełpi się nadworną „białą damą“ lub „czarnym rycerzem“, którzy w mgliste noce płoszą sen z oczu mieszkańców, jednakże Glamis Castle bije pod tym względem wszelkie rekordy.

W głośnej książce Lorda Halifaxa „Ghost book“ znajduje się kilka opowiadań, od których, jak to mówią krew stygnie w żyłach, a włosy dębem stają na głowie.

Oto jedno z nich.

Żona anglikańskiego arcybiskupa Yorku, p. Maclagen, opowiada co następuje.

— Z zamku Glamis wróciła nasza znajoma, panna Virginia Gabriel, która jeszcze nie ochłonęła z silnych wrażeń, jakich doznała podczas pobytu we wspaniałym, lecz ponurym zamczysku, należącym od wieków do szkockiego rodu Strathmore. Takie tam grasowały „strachy“, że postanowiono dokonać gruntownego remontu starożytnej kaplicy i poświecić ją na nowo. W zamku mieszkał wówczas (1868 r.) Klaudiusz lord Strathmore, ale doszedł on szybko do wniosku, że miejscowe „duchy“ postanowiły go wygnać z siedziby przodków. Zaraz po pogrzebie swego stryja, Klaudiusz odbył długą naradę z adwokatami, z których jeden otrzymał od zmarłego lorda polecenie przekazania spodkobiercy rodzinnej tajemnicy Strathmorów.

Klaudiusz po skończonej konferencji zawołał żonę i rzekł do niej:

— Tyle razy kpiłem sobie w twojej obecności z tej „niesamowitej“ tajemnicy starego rodu, tymczasem, dzisiaj składam broń. Dowiedziałem się całej prawdy. Proszę cię, nigdy już nie poruszajmy tego tematu.

Klaudiusz zajął się z zapałem odnawianiem starożytnego gmachu, m. in. kazał zbudować schody łączące bezpośrednio długi przedsionek z kryptą kaplicy, dokąd dawniej dostać się można było tylko przez olbrzymią salę jadalną.

Pewnego razu gdy rodzina lorda przebywała w Londynie, robotnik zajęty remontem kaplicy natrafił na ukryte pod obrazem drzwiczki wiodące do długiego ciemnego korytarza, Zaintrygowany robotnik zapuścił się w głąb wąskiego tunelu, ale niebawem wrócił stamtąd blady i zdenerwowany i pobiegł do kierownika robót. Natychmiast wstrzymano prace zaś kierownik wysłał telegram, do Londynu, do lorda Klaudiusza oraz do jego pełnomocnika w Edynburgu. Snać sprawa była poważna, gdyż tegoż jeszcze dnia późną nocą w zamku zjawił się lord z adwokatem. W gabinecie lorda wzięto robotnika w krzyżowy ogień, poczem zażądano od niego pisemnej zgody na wyjazd z Anglii wraz z rodziną. Robotnik ów otrzymał sporą sumę pieniędzy i osiedlił się w Australii.

Od tej pory lord Klaudiusz sprawiał wrażenie człowieka, którego nawiedziło nieszczęście, Zmienił się, stał się milczący i chorobliwie kapryśny. Gdy syn jego osiągnął pełnoletność, sam poprosił ojca, by mu nie przekazywał „sekretu“, który może również wstrząsające wrażenie wywrzeć na nim i, jak powiadał — popsuć mu humor na całe życie.

Częstym gościem w zamku bywała wyżej wymieniona panna Wirginia Gabriel. Widziała ona w kilku ściennych szafach w komnatach, które służyły ongiś jako sypialnie, żelazne kółka, przytwierdzone do kamiennych płyt, spoczywających na dnie szaf. Kamienie te wyglądały jak pokrywy zamykające otwór studni lub piwnicy. Lord Klaudiusz kazał w komnatach urządzić gospodarcze składy, a szafy zamienił na składnice węgla. To też nikt nie mógł zaglądać do wnętrza tajemniczych schowków, które były zawsze wypełnione węglem.

Pewnego razu, późną jesienią w zamku Glamis odbywała się zabawa taneczna, Przeciągnęła się ona do świtu.

Na pierwszym piętrze, w apartamentach gościnnych nocowali: siostra lady Strathmore, państwo Monro oraz siostra lorda Klaudiusza. Państwo Monro otrzymali t. zw. czerwoną komnatę a synek ich spał w przyległej garderobie, do której drzwi zacinały się i otwierały z trudem.

O świcie pani Monro obudziła się nagle z uczuciem, że ktoś pochyla się nad jej łóżkiem Odniosła nawet wrażenie, że niewidzialny mężczyzna dotyka jej twarzy wąsami i brodą. Nie było wówczas elektryczności, więc pani Monro zawołała na męża, W tejże chwili w zimnym blasku księżyca mignęła niewyraźna postać, kierująca się ku garderobie. Przerażona kobieta skuliła się w kacie łóżka i wysunąwszy ostrożnie rękę, znalazła na nocnym stoliku zapałki.

— Nie szukaj ich — zawołała znowu na męża — już je znalazłam.

Jakież było jej zdziwienie, gdy zapaliwszy zapałkę, ujrzała w migotliwym jej świetle spokojnie śpiącego męża. Teraz dopiero otworzył oczy i mruknął:

— Czego właściwie chcesz?

Raptem z przyległej garderoby dobiegł ich przeraźliwy krzyk dziecka.

Maleńki John rzucał się na łóżku niemal w konwulsjach, krzycząc przeraźliwie:

— Widziałem olbrzyma!

Rodzice wynieśli przestraszone dziecko z mrocznej garderoby, ale zaledwie zdążyli je ułożyć na posłaniu we własnym pokoju, rozległ się ogłuszający łoskot, jakby przewracającego się ciężkiego mebla i jednocześnie staroświecki zegar wybił czwartą godzinę.

Na tym skończyły się harce owej nocy. Pan Monro poradził żonie żeby nawet nie wspominała panu domu o nocnej przygodzie, wiedziano bowiem że lord Klaudiusz jest niezmiernie przeczulony na tym punkcie.

Jednakże podczas śniadania zjawiła się w jadalni siostra lorda Klaudiusza, piękna Fanny, skarżąc się, że spędziła bezsenną noc. Opowiedziała ona, że zwykle w nogach jej łóżka sypia mały piesek a na nocnym stoliku pali się lampka Otóż piesek był wyjątkowo niespokojny i obudził ją ze smacznego snu gwałtownym szczekaniem. W komnacie panowały ciemności. Lampa widocznie zgasła. Podczas gdy lady i jej mąż szukali gorączkowo zapałek, rozległ się ogłuszający łoskot, a po tym zegar wybił godzinę czwartą.

Pani Monro, słysząc sprawozdania swych sąsiadów, nie powstrzymała się od opowiedzenia własnej przygody. Postanowiono jednak następną noc spędzić na czuwaniu. Tym razem nikt niczego nie widział, ale o czwartej godzinie zamek zatrząsł się od

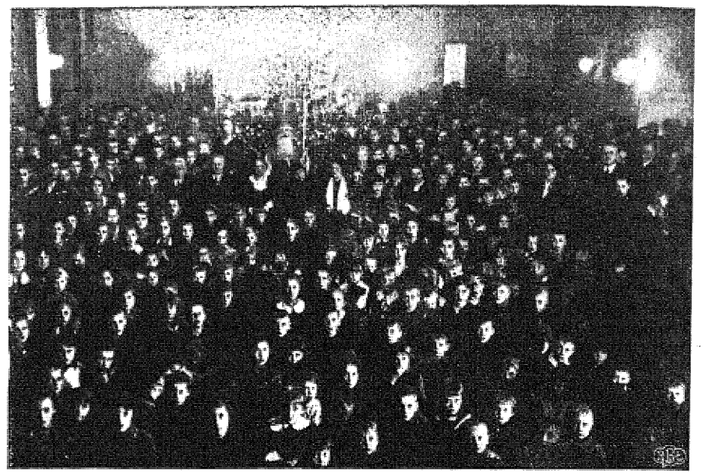

Tradycyjna „choinka“ urządzona dla dzieci na terenie Zjednoczonych Zakładów Przemysłowych Scheiblera i Grohmana w Łodzi.

W szkole powszechnej Nr. 73 im. „Orląt Lwowskich“ w Łodzi przy ul. Lipowej 49, odbyła się „choinka“ dla dzieci, zorganizowana staraniem Rodziny Wojskowej. Na zdjęciu widzimy organizatorów „choinki“ m. in. kierowniczkę szkoły p. Miljanową, panie z Rodz. Wojsk. pułkownikowa Bratrowa, pułkownikowa Topczewska majorowa Połczyńska, majorowa Hołubska, płk. Makarewicz i mjr. Zwoliński.

Akcja dożywiania dzieci przez Rodzinę Wojskową i Wojsko w szkole im. Orląt Lwowskich w Łodzi (Lipowa 49) Fotografia przedstawia moment przywiezienia żywności z koszar, przez „Grzesia“ — konika 28 pułku Strzelców Kaniowskich.

Staraniem Stołecznego Komitetu Pomocy Zimowej dla Bezrobotnych, bezrobotni m. Warszawy zostali z okazji Nowego Roku obdarowani, przyczym zostały organizowane t. zw. wieczory sylwestrowe, specjalnie dla bezrobotnych.

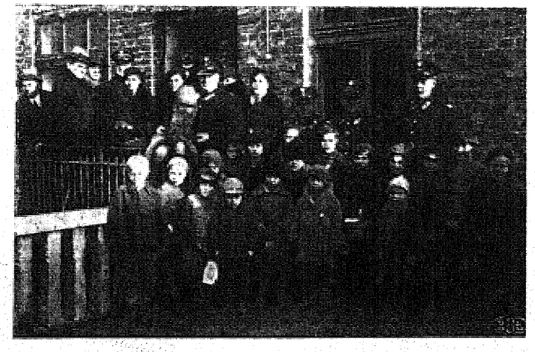

Otwarcie kuchni policyjnej dla najbiedniejszych w Wieluniu w obecności przedstawiciela powiatu wieluńskiego p. wicestarosty Krzyżanowskiego, który przybył z powodu niedyspozycji Starosty Powiatowego mgr. Tadeusza Niżankowskiego.

Wszechpolski zjazd nauczycieli niemieckich w Polsce na obradach w Łodzi. Uczestnicy zjazdu są członkami Związku Nauczycieli Niemieckich przy Niemieckim Związku Kulturalno - Gospodarczym w Polsce.

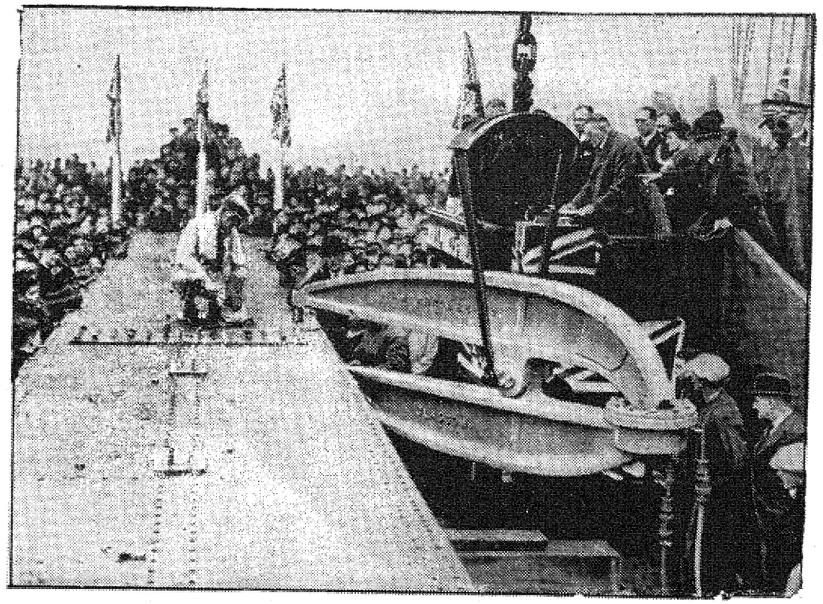

W stoczni Birkenhead rozpoczęto uroczyście budowę angielskiego okrętu wojennego który ma być największym wojennym okrętem świata, wyposażonym we wszelkie zdobycze techniki. „Książe Walii" bo takie będzie imię okrętu — zbudowany zostanie w ciągu 3 i pół lat, kosztem 8 milionów funtów szterlingów czyli 200 milionów złotych.

huku. Wszyscy wybiegli z pokojów i usłyszeli ochrypły dźwięk zegara, — zwiastującego czwartą godzinę.

W jakiś czas później opowiada pani Maclagan — bawiliśmy w nowo czesnym pałacu lorda Osborne. Nie ma tam żadnych strachów, mimo to przyśniło mi się, że leżę w łóżku w błękitnej komnacie Glamis, którą zajmowałam podczas pamiętnej wizyty w październiku.

Garderoba przyległa do błękitnej komnaty posiada ukryte w ścianie drzwiczki, od wewnętrznych schodów, którymi można dostać się do jadalni. Zresztą w jadalni nie widać gołym okiem, trzeba znać sekret tajnych drzwi czek, ukrytych pod gobelinem. Śniło mi się, że biegnę po schodach i spotykam nagle pannę służącą, która wychodzi z nowej garderoby dźwigając na ręce zardzewiałe pręty.

Na pytanie, gdzie je znalazła, odpowiedziała, że czyszcząc kominek, odkryła kamienną płytę z żelaznym pierścieniem, a podniósłszy je znalazła podziemną skrytkę pełną żelaznych haków, prętów i łańcuchów. Od-

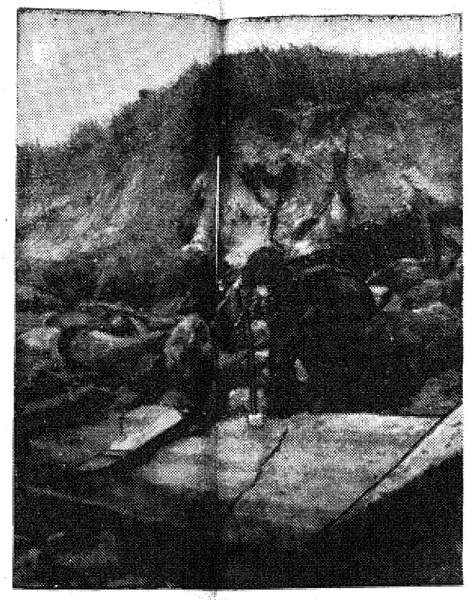

Reprodukujemy olbrzymią wyrwę utworzoną przez burzę na morzu polskim w tamie holenderskiej pod Karwią. Osłona betonowa została rozbita przez szalejący żywioł.

powiedziałam jej na to. — To dziwne — mówią, że duch tego zamczyska zjawia się jedynie wówczas, gdy się coś niezwykłego znajdzie. Ciekawa jestem, czy go dzisiaj zobaczę.

nagle ujrzałam siedzącego w fotelu przy kominku wielkoluda z długą brodą i z potężnym brzuchem. Wstał on z miejsca, dysząc ciężko, a ja spostrzegłam, że twarz jego jest twarzą nieboszczyka. Odebrałam od dziewczyny żelazne pręty i podałam je olbrzymowi, który jęknąwszy żałośnie, szepnął:

— Uwolniłaś mnie od straszliwego ciężaru. Dźwigam te żelaza od tak dawna....

— Od kiedy? — zapytałam nieśmiało.

— Od roku 1486 — odpowiedział niesamowity gość.

Na tym skończył się sen. Obudziłam się w jasnym, słonecznym pokoju, napół przytomna ze strachu.

W dwa lata później spotkałam znowu osoby, które wracały z wycieczki do Glamis. Córka lorda Castletown nocowała tam w niebieskiej komnacie, ale obudziła się, ze świadomością, że się w pokoju dzieje coś niezwykłego. Przy kominku, w wysokim fotelu siedział olbrzymi starzec z

Sprawa hiszpańska przykuwa do ostatnich wydarzeń uwagę całego świata. W kotle wrzącym Hiszpanii zaprzepaszcza się przeszłość i wszelkie zdobycze kultury. Na zdjęciu widzimy mieszkańców opanowanej przez wojska powstańcze hiszpańskiej prowincji Valladolid żegnających uroczyście transporty wojsk, odchodzących na front madrycki.

długą gęstą brodą. Dyszał on ciężko, ale mimo to twarz jego była blada i nieruchoma, jak twarz trupa. Widzenie trwało kilka sekund.

Najdziwniejszym jednak faktem było, że gdy wszystkie wyżej opisane przygody i sny opowiedzieliśmy żonie właściciela zamku Glamis, a ja wymieniłam datę, podaną przez widmo — lady Strathmore drgnęła i powiedziała po chwili namysłu:

— Data jest ścisła. To, co się zwie tajemnicą rodu Stathmorów, wydarzyło się w roku. 1486.

Lord Halifax niestety nie wyjaśnia w swej antologii niesamowitych opowieści ponurej zagadki, którą znają tylko najstarsi synowie szkockiego rodu. Może odnosi się ona do owej wiedźmy, którą spalono na stosie a która była pra-babką obecnej królowej.

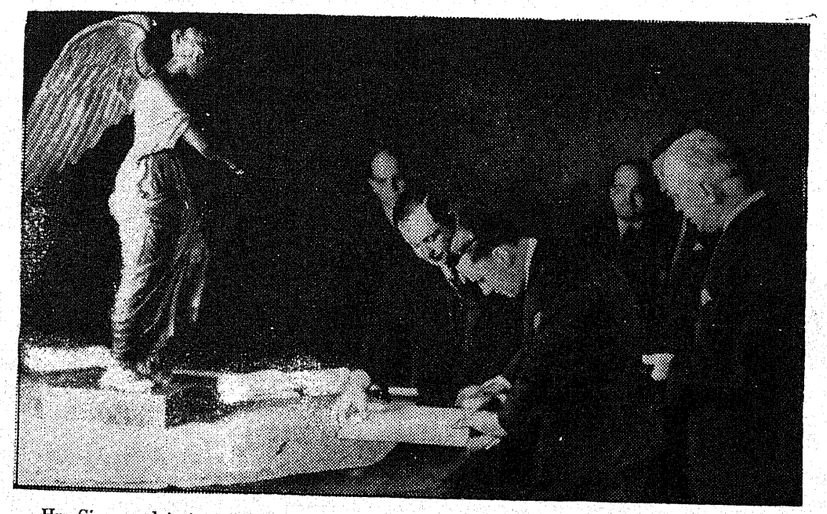

Hr. Ciano podpisuj w imieniu Włoch angielsko-italski układ morski w sprawie morza Śródziemnego.

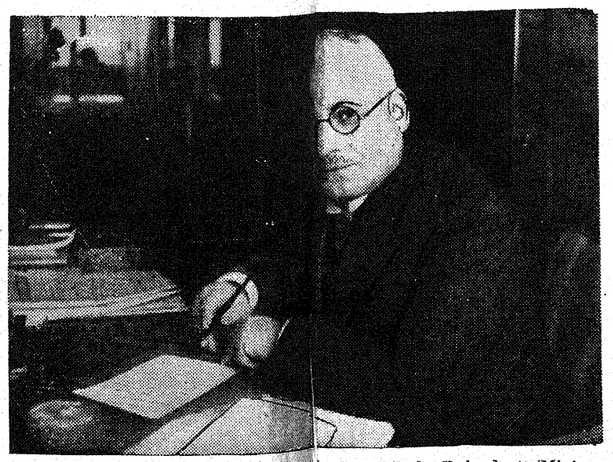

Szef Departamentu Politycznego szwajcarskiej narodowej Rady Federalnej (Minister Spraw Zagranicznych) dr. Giuseppe Motta, został wybrany przez zgromadzenie narodowe w Bernie po raz piąty Prezydentem federacji Szwajcarskiej, tj. szefem państwa szwajcarskiego. — Zdjęcie przedstawia Prezydenta Mottę przy pracy, w jego urzędowym gabinecie w Bernie. Prezydent liczy 65 lat.

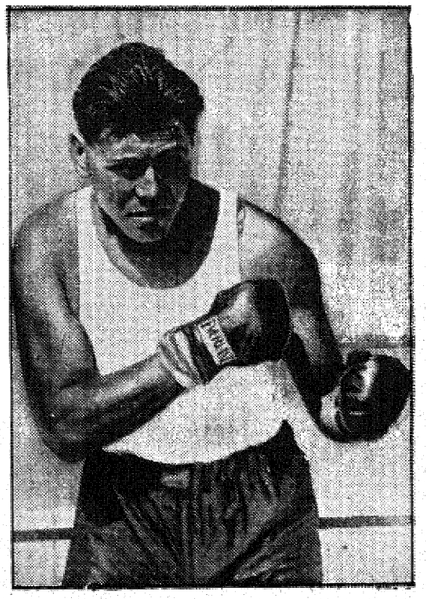

A. Kölblin (z lewej) i Piotr Charles — dwie wschodzące gwiazdy bokserskie, którym prasa zagraniczna rokuje wielkie nadzieje.

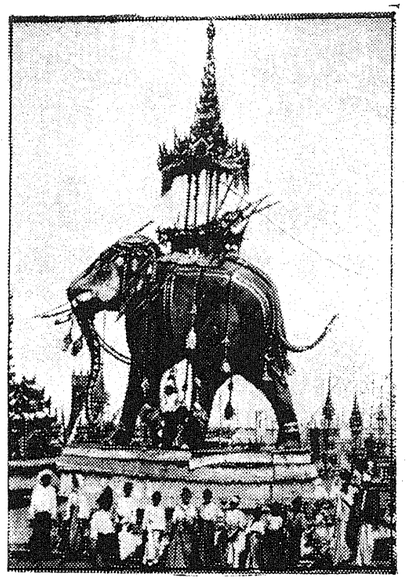

W Mandalay (Indyjska-Birma) zmarł jeden ze znacznych duchownych buddyjskich. Pogrzeb bonzy odbył się uroczyście na wielkim wozie, na którym stoi olbrzymi słoń rzeźbiony. Wozem tym przetransportowano zwłoki bonzy na miejsce spalenia na stosie.

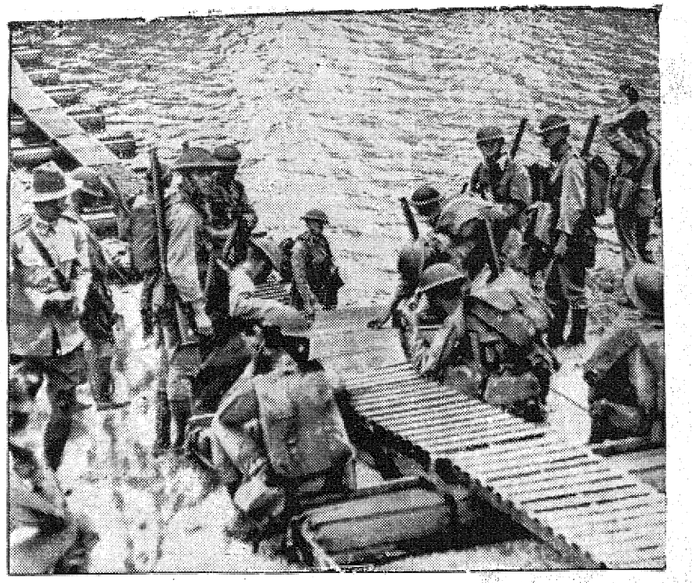

Kadeci szkoły morskiej w Duntroon (Australia) budują most na rzece Jerzego.

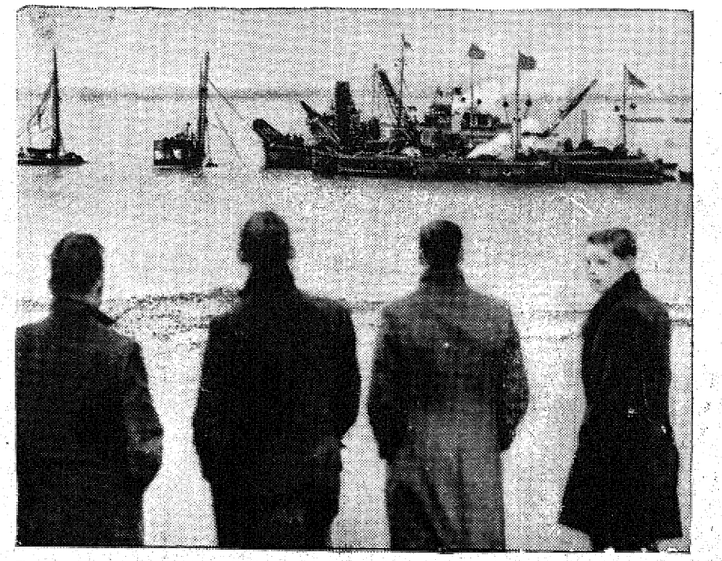

Zatopiony w ujściu Tamizy jachtowiec „Diamond" został onegdaj w całości wydobyty i przetransportowany do doków reperacyjnych

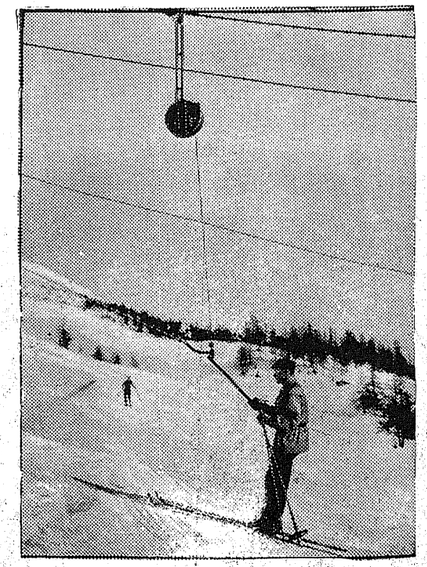

W St. Moritz słynnej stolicy sportów zimowych, zorganizowano dla wygody narciarzy specjalne wyciągi elektryczne ,które „windują snobów na szczyty górskie, skąd już sam zjazd jest łatwy i sprawia wiele przyjemności.

Wielkie znaczenie słowa.

Charakter istotny umysłowości grupy społecznej powinien, jakby się zdawało, mieć całkowite odzwierciedlenie w języku, którym się posługuje Sposób myślenia bowiem nie może pozostawać bez wpływu na wyrażenia. Odrębnym więc umysłowościom musiałyby odpowiadać odrębne języki o strukturze odmiennej. Jednakże nie zawsze można mieć pewność, że ta lub owa grupa mówi swoim językiem Przeciwnie, prawdopodobniejszą jest rzeczą, że dzięki wędrówkom, zmieszaniu się jednej grupy z drugą, dany język nie jest właściwy grupie, która mówi.

Zresztą języki grup niższych nie są jeszcze dobrze poznane. Dla większości z nich nie posiadamy jeszcze nawet odpowiednich podręczników, jedynie może nieraz słowniki, lecz i to bardzo niekompletne. Pozwala to prowizorycznie włączyć dany język do pewnej rodziny języków, lecz to jest niewystarczające bynajmniej dla studiów porównawczych.

A należy jeszcze zwrócić uwagę na to, że struktura języka grupy niższej jest bardzo daleko odbiegająca, wręcz odmienna, odrębna od wszelkich innych mniej lub więcej kulturalnych języków, stąd też nieraz przekład pojęć językowych jest niemal nie możliwy.

Najbardziej uderzającą cechą większości języków Indian Ameryki Północnej jest usiłowanie oddawania szczegółów jak najbardziej konkretnych, co nasze języki pomijają. Na przykład dla jednego określenia „zabić" Indianin Ponka musi użyć całego szeregu pojęć: „Człowiek — on — jeden — żywy — stojący — ciskać-strzałę itd." Poszczególne formy wyrazów zmieniają się stosownie do osoby, liczby, rodzaju, stosownie do tego, czy czynność była dokonana, albo też nie, stosownie do przedmiotu, którym dokonano czynności itd. W zwykłej koniugacji czasu teraźniejszego, odpowiednio do zaimków w mianowniku i innych przypadkach należy użyć około siedemdziesięciu form odmiennych. Dla pojęć odznaczających np. drzewo lub rybę, nie mają wyrażeń ogólnych, lecz nazwy specjalne danej odmiany drzewa lub ryby.

W językach australijskich znajdujemy w znaczeniu liczby mnogiej liczby podwójne, potrójne, a nawet poczwórną. Nieraz jest zupełny brak liczby mnogiej. Zastępują ją przysłówkiem „dużo".

Deklinacja w językach niektórych, zależna jest od wyrażenia czasu mniej lub więcej oddalonego. Trzeba więc użyć odrębnej formy, aby wyrazić słowo: będę bił (w ogóle), czy też będę bił z rana, lub będę bił w dzień, wieczorem, w nocy itd.

Prawie wszystkie języki pierwotnych nie mają słowa „być" jako wyrazu samodzielnego.

Trzeba więc powiedzieć być tu, być tam, być w tej czy tamtej chwili. Przypadki zależą od stosunku do miejsca czynności lub przedmiotu. Toż samo jest z zaimkami. Aby wyrazić „ten", należy powiedzieć, — „ten, który być dotknięty".

Często spotyka się u pierwotnych rozmowę przy pomocy gestów w niektórych wypadkach nakazana. U Warrangów np. wdowa przez cały rok może porozumiewać się jedynie przy pomocy gestów. U niektórych szczepów rozmowa przy pomocy gestów jest tak rozwinięta, że ma swoje formy, swoją składnię, tak iż możnaby było nawet stworzyć pewnego rodzaju gramatykę tego dziwnego języka gestów.

W wielu językach pierwotnych pojęcia abstrakcyjne nie istnieją zupełnie. Są tylko pojęcia określające przedmioty konkretne. Nie istnieje pojęcie oderwane np. nogi. Noga jest tego człowieka, lub tego zwierzęcia. Noga nie dając się bliżej określić jest „noga kogo jego". Aby wyrazić „twardy" trzeba powiedzieć „jak kamień". Kolor" oznacza się przy pomocy porównania do jakiegoś przedmiotu tej lub owej barwy. Słownik więc pierwotnych jest niezmiernie szczegółowy. Lapończycy mają odrębne określenie dotyczące jednorocznego renifera, dwurocznego, trzyrocznego itd. Są jednakże wypadki, że język pierwotny jest bardzo ubogi w pojęcia i wielu rzeczy nie można wcale wyrazić.

Znajomość języka u pierwotnych polega raczej na spamiętaniu poszczególnych wrażeń, aniżeli na znajomości zasad, których właściwie nie ma. W wielu społeczeństwach inny jest język mężczyzn, inny zaś kobiet. Niektórych wyrazów nie można wypowiedzieć poza funkcjami religijnymi. Naczelnik szczepu może zabronić wymawiania pewnych słów. Treść niektórych ceremonii i śpiewów religijnych jest już nieznana samym pełniącym nawet te ceremonie osobom.

W różnych społeczeństwach różnie też określa się liczby. W wielu wypadkach istnieją tylko liczebniki jeden i dwoje, niekiedy zaś troje. W razie potrzeby używa się wyrażenia „dużo", dla oznaczenia liczby pięć np. mówi się: dwa, dwa, jeden. Niekiedy więc dzikus nie rozróżnia nawet większej liczby ponad trzy. Niektórzy liczą przez porównanie z nazwami poszczególnych palców. W niektórych językach dla wyrażenia liczby używa się czas teraźniejszy, przeszły lub przyszły.

Liczne wyrażenia, szczególniej zaś liczby, mają u pierwotnych charakter mistyczny. Mistykę słowa nie tylko zresztą znajdujemy u pierwotnych. — Również bowiem i społeczeństwa cywilizowane mają pewne wyrażenia, pojęcia słowne, mające charakter mniej lub więcej mistyczny.

Wielkie i tajemnicze jest znaczenie „słowa". Jakże jeszcze niezbadane, mimo najbardziej zawiłych zagadnień, rozwiązywanych przy jego pomocy.

Dzidzia Wojtyńska, siedmioletnia ,debiutantka" radiowa, wystąpiła przed mikrofonem rozgłośni łódzkiej na wystawie radiowej z deklamacjami wierszyków, za co jak i inne dzieci otrzymała w upominku piękną książeczkę.

„Choinka" w prywatnej szkole powszechnej Marii Wesołkówny.

Paula Wessely, niezapomniana bohaterka „Epizodu" i Willy Forst, genialny reżyser i aktor — występują po raz pierwszy razem w najnowszym filmie wiedeńskim pt. „Tak się kończy miłość", wyświetlanym w kinie „Palace".

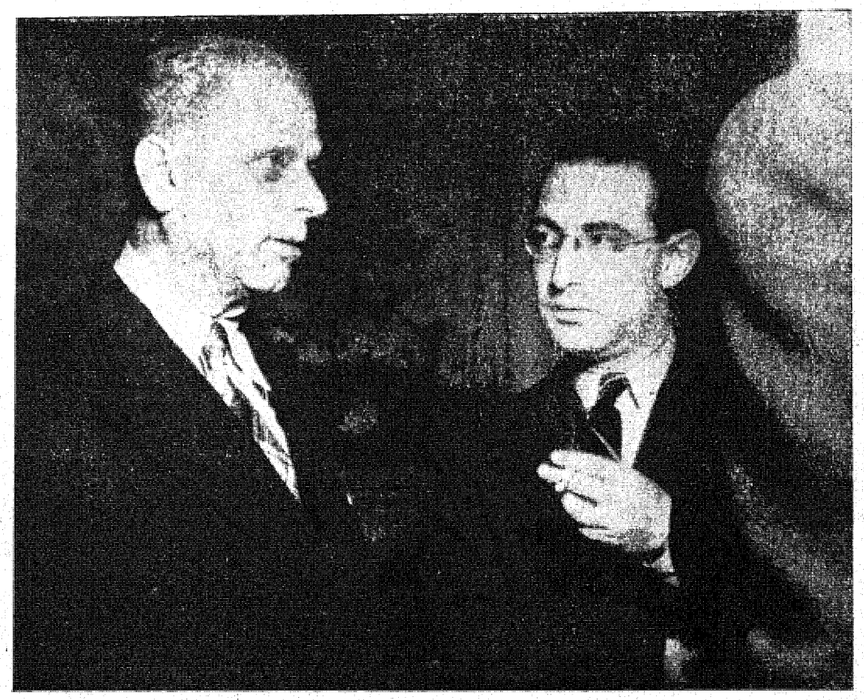

W ubiegłym miesiącu bawił w Paryżu prof. Max Reinhardt, znakomity twórca „Snu nocy letniej", który realizuje obecnie „Dantona" podług Romain Rollanda. Na zdjęciu: Max Reinhardt i p. J. H. Westreich, kierownik propagandy Warner Bros, na Europę.

Fot. Warner Bros.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego"

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok XIII. | Niedziela, dnia 17 stycznia 1937 roku. | Nr. 3

Ostatni Mohikanin...

Minęły święta, przeszedł Sylwester i upłynął dzień Trzech Króli. Takie piękne, lśniące złotem i srebrem rozjarzone blaskiem płonących świeczek choinki — obleciały. Czas zrobił swoje, pozbawiając te drzewka ich ozdobnej szaty. Ułuda prysła, jak bańka mydlana. Zostały tylko wspomnienia a z nimi na stół wkroczyła ostatnia w szeregu zapasów świątecznych dostojna „baba" — sprawiając miłą niespodziankę domownikom zebranym przy śniadaniu niedzielnym. Ostatni ten Mohikanin czasów świąt wygląda imponująco i apetycznie. Niewątpliwie smakuje lepiej, bo ostatni przecież. Wszystko przemija jak świąteczna „baba".